

ŁAD BOŻY

ROKODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 9 (312)

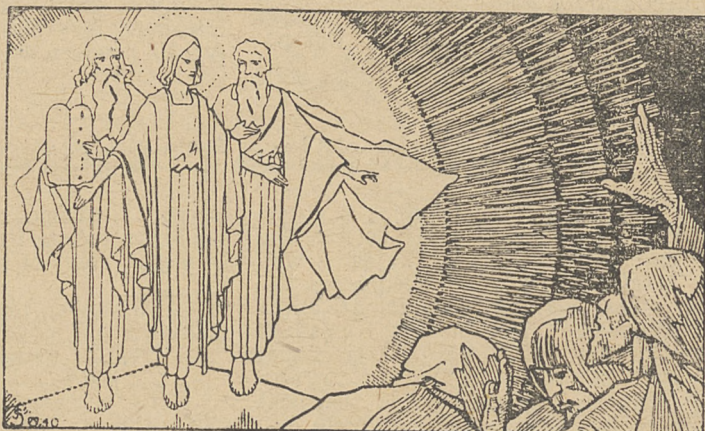
Wrocław, 9 marzec 1952 r.

Cena 60 gr

Ewangelia

na drugą niedzielę Pos. u (św. Mateusz 17, 1-9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego, i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jak śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. A odpowiadając, Piotr



rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie.

A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

OFIARA CZYSTA

Zbliźmy się teraz do krzyża i przyjrzymy się Jezusowi Chrystusowi w świetle śmierci.

Wzruszenie i zdumienie ogarnia, gdy się odczytuje opis Męki u czterech Ewangelistów. Nigdy natura ludzka nie okazała się bardziej wstrętną, niż wtedy. Można rzec, że wszystkie namiętności zgromadziły się u stóp krzyża. Zdrada, ohydna zdrada otwiera pochód; za nią idzie małoduszność jednych, podstęp drugich, podłość wszystkich. Judasz, który sprzedaje swego Mistrza za trzydzieści srebrników; Piłat, który Go skazuje, wiedząc, że jest niewinny i ręce sobie umywa; Herod, który z Niego szydzi; kapłani, którzy Go znieważają, i ten tłum okrutny, bezrozumny, który dopiero co pochód triumfalny Mu urządzał, a dziś, nie wiedząc dlaczego, krzyczy: Ukrzyżuj Go! ukrzyżuj! O Jezu! przyniosłeś na tę ziemię wzniosłą naukę, życie idealnie czyste, serce niezrównane, ręce pełne dobrodziejstw i giniesz pod spiskiem wszystkich podłości i wszystkich zbrodni! Możliwe zwątpić o prawdziwie i zniechęcić się do cnoty.

Ale wkrótce umysł oburzony uspokaja się. Bo i cóż oni wszyscy zdziałać mogli przeciwko tej dostojnej Ofierze? Gdy się wodę tłoczy, wytryska ona z większą siłą; ogień powściągną wybuchą większym płomieniem. Gdy doświadczenia uciskają wielką duszę, jeszcze piękniejszą z nich wychodzi. Oto,

co zdziałać mogli. Śmierć, ohydna śmierć, posłużyła jedynie do rozjaśnienia uwielbionej piękności Ukrzyżowanego.

A obok tej wzrastającej w cierpieniu piękności śmierć oświetliła też Jego boskie posłannictwo, wzniosłość ofiary i wielkość Jego miłości. Stoimy u stóp nowego Synaju; błyskawice zeń się wydobywają, słychać huk piorunu; ale są to pioruny miłości. I przez nie Jezus Chrystus dokonał uzdrowienia i odkupienia świata.

O tym pragniemy pomówić. O Boże mój! nigdy umysł ludzki nie czuje się więcej bezsilnym, jak u stóp Krzyża. Nawet nie powinno się próbować o tym mówić. Spójrzmy na Kalwarię; nikt tam się nie odzywał. Maria stała pod krzyżem i milczała; Magdalena w milczeniu obejmowała stopy umierającego Jezusa; św. Jan utkwiał wzrok pełen miłości w przebity bok Zbawiciela, ale nie mówił. Tylko słychać tam było słowa Ofiary. Niech one jedynie rozbrzmiewają w naszych duszach, niech rozświetlają przed nami tajemnicę Odkupienia!

Przyjrzyjmy się najpierw Ofierze. Nigdy ani pędzlem, ani piórem, ani słowem nie odmaluje się uwielbionej piękności Tego, o którym Jan Chrzciciel mówił: „Oto Baranek Boży, o który głodzi grzechy świata“. Wszystko, czego starożytność oczekiwała, czego pragnęła, co przeczuwała; wszystko,

czego napróżno szukała; zjednoczenie wręcz przeciwnych przymiotów i sprzeczne wyrażenia najtrudniejszego z zagadnień: wszystko to ukazało się związane, pojednane, związane boskim sposobem. Kiedyż doskonalsza ofiara dobrowolniej wstąpiła na rusztowanie? „Panie, nie chciałeś ofiary i objaty, aleś mi ciało sprawił... Tedy rzekł: oto idę“. Jakaż ofiara miała więcej odwagi i wielkoduszności? „Wstańcie, pójdźmy... oto przybliżyła się godzina“. Kiedyż z większą miłością dopełniono boleśniejszego poświęcenia? „Chrztmem mam być ochrzczone: a jakom jest świętym, aż się wykona“. I te słowa wyrzeczone w kilka dni później: „Żądam wielką pożądałem pożywać tego Baranka z wami“. Dlaczego? gdyż „umilowawszy swe, którzy byli na świecie“, miał im dowieść przy tej ostatniej wieczery, że je „aż do końca umilował“.

Ale nie zatrzymujemy się nad tymi cudami, mimo wszystko drugorzędnymi. Szukano ofiary jednocześnie występnej i niewinnej; najwystępniejszej aby mogła być ukarana bez niesprawiedliwości, a zarazem absolutnie niewinnej, aby mogła zamienić karę w ekspiację. „Trzeba było sprawiedliwego, mówi św. Augustyn, ale sprawiedliwego, na którego spadłaby kłątwa, jaką grzech za sobą pociąga, i kara, którą sprowadza“. Jak pogodzić rzeczy tak sprzeczne? Jeśli ofiara będzie tylko występna, Bóg ją odrzuci, wzgardzi jej śmiercią. Jeżeli będzie tylko niewinna, jakże na niej pomstę wywierać? Gdzie znaleźć ofiarę zarazem niewinną i winną? Oto jest; oto jest. „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Czy słyszycie ten głos sprawiedliwego? „Jest On święty, święty, święty u Boga, bez żadnego grzechu“, tak Pascal objaśnia słowa św. Pawła: „Święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników“. Jednocześnie Apostoł ukazuje nam tego Świętego, obciążonego kłątwą Boga, gdyż jest okryty naszymi grzechami. Czyż to on je popelił? Nie, nie; ale jest nimi okryty; wziął je na siebie. Jak niegdyś grzechy ludu składano na kozła ofiarnego, którego następnie wypędzano wśród złorzeczeń i wzgardy, tak Bóg na tego Świętego złożył wszystkie grzechy ludzkości. I oto ten Niewinny, ten Baranek bez zmychy, stał się naraz kozłem wzgardy, obciążonym zbrodniami, bezbożnościami, bluźnierstwami wszystkich ludzi. A nie sądzić, by On je wziął tylko pozornie, ledwie ich dotykając; wziął je na siebie tak prawdziwie, obciążył się nimi tak zupełnie, że św. Paweł już Go odróżnił nie może; nazywał Go dopiero: „Świętym, świętym u Boga; teraz zmienia sposób mówienia: „Tego, który nie uznał grzechu, uczynił grzechem“. Nie gorszy się siłą tego wyrażenia. Wielki Apostoł nie znalazł lepszego dla oddania prawdziwego przyjęcia grzechu przez Jezusa Chrystusa. Znaczy ono: Ten, który nie znał grzechu, stanął przed Bogiem jako grzesznik, i skutkiem tego postąpił z Nim, jak na to grzech zasługiwał.

Bougau

Idealnym dla człowieka będzie zawsze nie sam duch ani ciało, nie anioł ani zwierzę, jeno — człowiek. Człowiek, złożony z ciała i duszy, do życia i szczęścia potrzebujący i Boga, i chleba.

Przekonując innych, w pierwszym rzędzie przekonujemy sami siebie.

Ś R U B K A

Pewien poeta opowiada bajeczkę o drobniutkiej śrubce, która wraz z tyśiącem innych również drobnych śrub przytrzymała w olbrzymim okręcie wielką płytę stalową. W połowie podróży przez morze śrubka zaczęła rozluźniać się i groziła wypadnięciem. Wtedy śrubki, jej sąsiadki, rzekły: „Jeśli wypadniesz, pojedziemy za tobą“. A gwoździe pod spodem olbrzymiego cielska statku rzekły: „I nam już za ciasno, rozluźnimy się trochę“. Gdy to usłyszały ogromne żelazne żebra okrętowe, zawołały: „Na miłość boską, zostańcie; jeżeli bowiem nie będziecie się trzymały, zginiemy“. I pogłoska o zamiarze śrubki rozeszła się z szybkością błyskawiczną po ogromnym cieple olbrzyma morskiego. Zajączał i zadrzał we wszystkich spojeniach. Wtedy wszystkie żebra i płyty i śruby i najdrobniejsze gwoździki wysłały deputację do śrubki, która zamierzała dezertować, z prośbą, by została, bo inaczej statek pęknie i nikt z nich nie powróci do domu. Pochlebilo to dumie śrubki, iż przypisują jej takie wielkie znaczenie, oświadczyła więc deputacji, że pozostaje na miejscu.

Mówiliśmy ostatnio o odpowiedzialności. Domyślcie się więc, dlaczego wam opowiedziałem bajeczkę o śrubce. Śrubka ta mniemała, że to tylko jej sprawa osobista i że nikogo nie obchodzi, gdy ona sobie raz trochę pozwoli. Ale przerażenie, które ogarnęło cały statek, przekonało ją, jak cały okręt zależy od jej przykładu. Zatem była odpowiedzialna za innych. Albowiem to, co czyniła, posiadało jak największe znaczenie dla wszystkich części statku. I czyż nie jest prawdą, że gdy jeden gwoźdź się obluźni, niezadługo po nim inne gwoździe obluźniają się i obluźnienie staje się ogólnym? Albowiem jedno podtrzymuje drugie. A gdyby statek zginał, społeczeństwo poniosło by szkody, skutkiem czego ucierpiały by inne instytucje handlowe i poszczególne obywatele.

Czy nie dzieje się to samo w życiu ludzkim? Słyszycie pewnie nieraz o ludziach, że są zaccni i niesprzedajni. O niektórych może, że nie można liczyć na nich, że są sprzedajni. Czy sądzicie, iż takie zepsucie rozpoczyna się od razu?

Nie, obluźnia się najpierw jedna jedyna śrubka. Jeden jedyny osobnik w biurze bierze małą „łapówkę“, dopuszcza się drobnej niedokładności. Kole-dzy widzą to i myślą: „Dlaczego nie mieliśmy również trochę pomnożyć swych dochodów?“ W pogawędkach w gospodzie mówią o łapówkach już z większą pobłażliwością, niżeli dawniej. „Nie należy wyróżniać się. Gdy kto wejdzie między wrony, kracze jak i one“ — powiadają.

Niebawem wszystko jest już zatrute. Niestety! Jednak nie dzieje się tutaj, jak w bajce o śrubce, że wszyscy inni jeszcze przed czynem wysyłają deputację: „Na miłość boską, odstęp od od zamiaru, wypełniaj swe obowiązki, bo jeśli nie pozostaniesz niezłomnym, to i nasze sumienie zostanie zamuśnione“. Przykład skrada się na podobieństwo trucizny, działającej z skutkiem powolnym, ale pewnym, i ostatni zaraża się, gdy pierwszy planuje już sprzeniewierzenie na większą

skalę. Ale każdy, kto by choć w drob-nostkach chciał się sprzeniewierzyć, winien wyobrazić sobie, iż przychodzi do niego w długim szeregu koledzy i pro-szą go na kolanach, żeby nie dawał złego przykładu, a za nimi występują kobiety i dzieci, które utracą cześć skutkiem niesumienności ojca i pozba-wione będą spokojnego, czystego spoj-żenia ojcowskiego — za tymi zaś kro-czą ci wszyscy, na których działa przy-kład rozluźnienia i czyni chwiejnymi w uczciwości i w nieskazitelnym pe-łnieniu obowiązku i pracy dla społeczeństwa.

Pewien poeta powiedział niegdyś, że najokropniejszą karę, stanowi to, gdy człowiek po śmierci zmuszony jest patrzeć na wszystko, co sprawiły jego występki, nawet drobne przewinie-

nia. Patrzeć na nieskończenie dłu-gi łańcuch niedoli, nieszczęść, udre-czeń sumienia i być zmuszonym do powiedzenia sobie: „jesteś od-powiedzialny, to ty potoczyłeś ka-mień — stanowi taki nadmiar cierpień iż wyobrazić sobie tego niepodobna.

Dlatego wygodniej zapewne dla nas, że nie widzimy skutków swoich czynów, gdy już nie dadzą się naprawić, a nie-spokojne sumienie, jak błysk elektrycz-ności, oświetla ogniwo po ogniwie ich łańcucha; lepiej, gdy widzimy to za-wczasu, zanim je spełnimy. Ileż to rze-czy złych i niedorzecznych mogłoby nie stać się wcale, gdybyśmy, będąc jeszcze przy zdrowych zmysłach, trochę więcej zastanawiali się na tym, jak w postęp-kach ludzkich jedno wypływa z drugie-go i jak każdy człowiek stanowi los bliźniego, jego niejako opatrzność, któ-rej go powierzono.

Fr. F.

Lekkomyślne posądzenie

Była dwunasta w południe. Z aparatu radiowego rozdźwięczał się donośny i przeciągły, tradycyjny hejnał z wie-ży Mariackiej. A gdy rozległy się sło-wa: „podajemy wiadomości dziennika południowego“, pan Damazy Kamaszek usiadł przy odborniku, żeby lepiej słyszeć. Równocześnie jednak wypły-nął z kuchni rozpaczliwy, a bardziej donośny niż hejnał głos jego żony, pa-ni Otylii:

— Rozpacz! Skaranie Boskie! Da-mazy, chodźno tu, prędko!

Pan Damazy nie bardzo śpieszył się, w ciągu trzydziestu lat.

— No, chodźże prędzej, popatrz, co się stało. Rozpacz!

Trzeba jednak było pójść. W kuchni zastał żonę opartą o stół i zaglądającą do kamiennego dzbanu.

— Co tu się dzieje?

— Popatrz. No popatrz!

— Przecież patrzę i widzę.

— Nic nie widzisz.

— No przecież widzę powidła.

— Ale zobacz, ile brakuje. Kiedy ostatni raz wybierałam, było o, tyle — pokazała palcem, — a teraz brakuje kilka łyżek. Rozpacz z tym Jurkiem, bo to nikt inny, tylko on. Wpadnie ci na kilka dni i „ciociu kochana“, „cio-teczko“, a gdzie może, tam wtrzy-ni swoje trzy grosze.

— A czy jesteś pewna, że to on?

— No a któż by inny. Przecież niko-go tu nie było. Nie chodzi mi o trochę tych powideł, ale, żeby był przynaj-mniej szczerze zawiązał Rozpacz!

— Przypomnij sobie jednak, możeś ty sama...

— Och, nie mów — przerwała. — U mnie to nie zdarza się.

— Czasami zdarzały się i u ciebie podobne pomyłki i posądzenia, a po-tem wyjaśniło się i okazało się, że wszystko w porządku.

— Zdarza się, pewnie, człowiek mo-że pomylić się, ale w tym wypadku to tylko Jurek.

— Ten niewielki uszczerbek w powi-dlach to drobiazg, ale staraj się Tyl-ciu dobrze przypomnieć sobie, żeby po-sądzeniem nie krzywdzić chłopca.

— Wykluczone. Szkoda sobie niepo-trzebieżnie głowę łamać.

— Kiedy ostatni raz używałaś powi-dła?

— Zaraz, zaraz. Wtorek... nie, w po-niedziałek, co to było? Aha, pierogi z

serem. Niedziela, niedziela... zaraz... już mam, sobota i niedziela indyk. Tak, w piątek robiłam naleśniki z powidła-mi.

— To znaczy przeszło tydzień. Ale niedawno był placek z powidłami.

— Jest! — krzyknęła.

— Co jest?

— To ja uczyniłam. Już przypomi-nam sobie dokładnie. Brałam powidła, ciasto było na stolnicy i akurat listo-nosz przyszedł. Przyniósł wtedy, pa-miętasz, list od Bonifacego. Ja zaczy-tałam się, bośmy czekał na wiadomość i zapomniałam obowiązać dzbanek. Rozpacz z tą pamięcią.

— A widzisz. Pochopnie posądzasz i w ten sposób wyrządzasz krzywdę Jur-kowi.

— Ostatecznie podejrzenie to jeszcze nie taka zbrodnia.

— Przede wszystkim to nie było po-dejrzenie, ale posądzenie. Krzywda nie musi być aż zbrodnią.

— Przecież podejrzenie a posądze-nie, to jedno i to samo.

— Mylisz się Tylciu. Podejrzenie jest wtedy, jeżeli bezpodstawnie przy-puszczasz, że ktoś coś złego uczynił, natomiast posądzenie polega na tym, że bez dostatecznej przyczyny na pew-no twierdzi się, że ktoś dopuścił się czegoś złego. W tym wypadku, z dzi-siejszymi powidłami było już posądze-nie, bo twierdziłaś z całą pewnością, że Jurek to zrobił. Gdybyś Jurka była kiedyś przyłapała na tym, to twoje przypuszczenie, chociaż w tym wypadku mylnie, nie byłoby grzechem, ale ponieważ opierałaś swój sąd zupełnie na niczym, więc zgrzeszyłaś.

— Jak to, ni to ni owo i już odrazu grzech? Przesadzasz trochę, nie trzeba dopatrywać się grzechu tam, gdzie go nie ma.

— Wcale nie przesadzam, bo właś-nie to u ciebie było „ni to ni owo“ i zaraz posądzenie. Zamiast dobrze rzecz zbadać, rzucasz odrazu posądzenie. Wy-obraź sobie, że ciebie coś podobnego spotkało, czy było by ci przyjemnie, gdyby ktoś niesłusznie posądzał cie-bie o coś złego? A jednak to jest krzywdzące. Nie czyni drugiemu, co to-bie nie miło.

— Więc to jednak jest grzech.

— Naturalnie. Jak to łatwo wypoi-wiada się tego rodzaju zdania: to z pewnością on, to do niej podobne, to

Jest rzeczą powszechnie znaną, że bogactwa i zaszczyty wypaczają niekiedy charakter człowieka. Pycha ogarnia jego serce, a bogactwa ułatwiają wszelkiego rodzaju hulanki. Pan Jezus to cudownie wyraził w przypowieści, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi do królestwa Bożego. Jak wszędzie tak i tu jednak są wyjątki, potwierdzające zresztą regułę.

Tylko prawdziwe ukochanie Boga potrafi przewyciężyć wszelkie pokusy i niebezpieczeństwa. Doskonałym na to dowodem jest życie św. Matyldy.

Urodziła się w wielkich dostatkach na dworze w Oldenburgu — 14 marca 872 r. Od małości była wielką faworytką swojej babki, przeoryszy klasztoru w Herford, która wyprosiła u jej rodziców, aby mogła zająć się wychowaniem Matyldy. Klasztory w średnich wiekach były ogniskami oświaty, gdyż jak wiadomo w owych czasach przeważnie tylko duchowni znali „trudną“ sztukę pisania i czytania.

Dzięki opiece babki Matylda zdobyła wyjątkową w tamtych czasach edukację. Wieść o niezwykłych jej zaletkach, nauce i urodzie doszła do Ottona, księcia saskiego, który ją przeznaczył dla swego syna Henryka. Henryk w otoczeniu wspaniałego orszaku i w towarzystwie swego nauczyciela wyrusza, aby poznać swą przyszłą małżonkę.

Sprytny młodzieniec postanawia przed oficjalnymi oświadczeniami potajemnie, będąc niezauważony, ujrzeć młodą dziewczeczkę. W tym celu prze-

w jego stylu, ona do tego zdolna itp. Ile w tym nieraz mieści się krzywdy ludzkiej. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak łatwo kogoś w ten sposób odzierają z dobrego imienia i krzywdzą może na całe życie.

— Czy to bardzo wielki grzech?

— To zależy. Jeżeli posądzą się kogoś o wielkie przestępstwo, czyli, jeżeli się posądzą o grzech ciężki, to popełnia się grzech śmiertelny. Ale może być i inny wypadek.

— Jaki?

— Choćby taki, jak z tymi powidłami. Chodziło o rzecz błahą, a więc posądzenie jest grzechem lekkim, gdy się posądzą o poważną kradzież, to może to być wina ciężka. Ale wyobraźmy sobie, że posądzenie twoje słyszało kilkanaście albo kilkadziesiąt osób. Zanim tyś zauważyła swoją pomyłkę, ludzie ci już się rozeszli. Zostało u nich posądzenie Jurka. No i co dalej? Można sobie resztę dośpiewać i snuć na ten temat różne możliwości, zależne od języków ludzkich i od zdolności powtarzania cudzych błędów. Z tego mogą zrodzić się oszczerstwa, podderwanie zaufania do danego osobnika, czy coś podobnego. Zła opinia narzyna, rośnie, potęguje się... a wyszła z rzeczy prawie bez znaczenia. Rozumiesz więc swój błąd?

— Tak i to mnie boli.

— Więc trzeba na to u siebie zwrócić baczną uwagę. Jeżeli nie chcesz mieć na sumieniu krzywdy ludzkiej, musisz dbać o to, by bez powodów, bez podstaw do tego i bez namysłu nie wydawać sądu o ludziach. Lepiej mówić mniej, niż źle. To ważne.

Ks. Michał Milewski

biera się w strój biednego pielgrzyma i pod pozorem modłów udaje się do klasztornej kaplicy. Ujrzawszy w czasie nabożeństwa Matyldę, zapłonął do niej wielką miłością. Zrozumiał, że w tak skromnej i pięknej dziewczynie może mieszkać tylko równie piękna duszyczka.

Henryk zrobił na babce Matyldy tak korzystne wrażenie, że ta nawet nie porozumiewając się z jej rodzicami zgodziła się na ich zaręczyny i ślub.

Wszystkie serca lgnęły do młodziutkiej pary małżeńskiej. On wyróżniał się nad innych mądrością i dobrocią charakteru, ona wielką urodą i jeszcze większym miłosierdziem dla chorych i nieszczęśliwych.

A gdy dwór książęcy pograżał się w ciszę młoda księżna, opuszczając potajemnie swą sypialnię i przez długie godziny modliła się w zamkowej kaplicy.

Te obyczaje nie uległy zmianie, gdy po śmierci cesarza Konrada, został Henryk powołany na tron cesarski.

Dopelnieniem ich szczęścia małżeńskiego były dzieci: Otton, Henryk, Brunon — późniejszy arcybiskup koloński i dwie córki.

Cios jednak miał wkrótce uderzyć. Ukochany mąż Matyldy — Henryk śmiertelnie zachorował i mimo wszelkich wysiłków zgasł.

Rozpac jej była straszna. Gdy przyszła do przytomności po długim omdleniu, zaprowadziła swoje dzieci do łoża zmarłego ojca i długo im mówiła o nikłości ziemskiego szczęścia i wielkości, a zwracając się do najstarszego Ottona, jako do następcy tronu rzekła: „Synu mój jeśli zasiądziesz w przyszości na tronie swego ojca pamiętaj, że w przyszości będziesz musiał również spocząć w jego grobie“.

Po śmierci ojca rozpoczęły się kłótnie między braćmi o władzę. Kłótnie te zatruły dużo chwil Matyldzie.

Niestety czekały ją nowe smartwienia. Oskarżono ją przed cesarzem Ottonem, że marnuje swoje bogactwa na jałmużny dla biednych. Otton ją we-

Zamiast wódki mleko dla dzieci

zwał, żądał zaprzestania darowizn, a gdy to nie pomogło, pozbawił ją majątkości. Szczególnie bolesnym dla Matyldy było, że to postępowanie Ottona, a próbował ukochany Henryk.

Gdy jej doniesiono, że obydwa synowie zjednoczyli się przeciwko niej odpowiedziała: „To jest przynajmniej pociechą, że moi synowie, którzy nieustannie nie mogli się ze sobą zgodzić, przynajmniej w akcji przeciwko mnie nareznie się zjednoczyli. Z takiej jedności też muszą się cieszyć“.

Los jednak zaczął zsyłać różne ciosy na synów, a ponieważ opinia publiczna uważała to za karę za niegodne postępowanie wobec matki, Otton zrozumiał niesłuszność swego postępowania i ją przeprosił.

Matylda czynami miłosiernymi starała się wyprosić u Boga powódzenie dla Ottona. Wybudowała również wspa-



Św. Matylda

niały klasztor w Turynii, w miejscowości Nordhausen.

Czując zbliżającą się śmierć postanowiła wstąpić do tego klasztoru, ale nie chcąc korzystać z przywilejów fundatorki, stanowczo zażądała, aby przyjęto ją jako zwykłą zakonnice i powierzono jej wykonywanie najcięższych prac.

Przed śmiercią rozdała resztkę swych majątkości biednym i uczyniwszy publiczną spowiedź i przyjąwszy Komunię świętą, uczyniła znak krzyża i wydała ostatnie technienie. Działo się to 14 marca 968 roku.

J. L.

Astma sercowa

Brak powietrza tzw. głód powietrza powoduje ataki astmy (dychawicy) sercowej. Jest to szczególnie postać niewydolności serca.

Ataki dychawicy zdarzają się zwykle w nocy u ludzi, którzy mają chore serce.

Osoba chora budzi się z uczuciem duszności. Dąży ona zaraz do przybrania pozycji siedzącej. Długość takiego ataku jest różna, od kilkunastu minut do godziny, a nawet i dłużej. Po przejściu ataku chory może czuć się zupełnie dobrze. Pomimo tego jednak należy w każdym wypadku wezwać lekarza.

Lecząc sami dychawicę sercową staramy się spać w pozycji siedzącej, prowadzić spokojny tryb życia, unikać podnieć, stosować dietę, odwadniać organizm nawet za pomocą środków moczopędnych, leczyc choroby podstawowe, które lekarz określi.

Astmę sercową spotykamy przeważnie u ludzi starszych, powyżej lat czterdziestu.

(Proszę nie mylić astmy sercowej z astmą oskrzelową, którą spotykamy przeważnie u ludzi młodych.)

Chorzy ci, poza samymi atakami astmy oskrzelowej nie mają żadnych objawów choroby serca.

Widzimy u nich przyspieszoną i gwałtowną pracę klatki piersiowej i mięśni pomocniczych. Ataki te kończą się odkrtuszeniem gęstej plwociny. Trwają przeważnie długo).

D. B.

Jeszcze o Kaszubah

Pozwalam sobie, jako córka rodowitej Kaszubki, śp. Marty Najczotowskiej z Schroederów, ur. w powiecie wejherowskim, dorzucić kilka słów do artykułu „Kaszuby“ (Nr 294 „Ładu Bożego“).

Otóż bawiąc jako dziecko i dorastająca panią b. często w Wejherowie u krewnych oraz na wsiach w powiecie, poznałam dosyć dobrze lud kaszubski, jego gwarę i obyczaje. Chciałabym zauważyć, że już dawno przed wojną 1914 r. inteligencja polska, nauczyciele, lekarze, literaci itd. nie tylko z tzw. „zaboru pruskiego“, ale także z „Kongresówki“ i „Galicji“, interesowali się Kaszubami, pisali o nich i przyjeżdżali na Kaszuby z wszystkich „3 zaborów“.

Sama jako 16-letnia panią w Wejherowie w sztukach ludowych i wiem, że napisy na salach głosiły „że nigdy do zguba nie przyjdą Kaszube“. Właśnie inteligencja „zaborcza“ przyczyniła się do tego, że Kaszubi nie zniszczyli się. Wielką zasługę w tym mieli i księża owych czasów, głosząc z ambon, żeby się Kaszubi swej gwary nie wstydzili, bo to jest także część mowy polskiej, żeby uczyli swe dzieci pacierza polskiego itp.

Nie można zatem twierdzić, jak to jest w artykule p. Lubczaka nadmienione, że kraj Kaszuby i jego lud były do niedawna mało znane, zainteresowania późniejsze bazują już na tym, co przedtem było. Kaszubi pod zaborem pruskim, wybierali nawet swoich własnych posłów i ja byłam jako młoda dziewczyna na niejednym takim wiecu wyborczym.

Pod zaborem pruskim zbierali także Polacy w Poznaniu kaszubskie ubiory, hafty, naczynia itd., które po wojnie, w r. 1919 oddano do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Są tam też „izby kaszubskie“, którymi się specjalnie dwie panie poznańskie opiekowały (zbieraczki gorliwe eksponatów kaszubskich, zdaje się nazywały się Cichoćki).

Muzea z oddziałami kaszubskimi istniały już dawno, a eksponaty kaszubskie zbierali miłośnicy, też już dawno. Zdaje się, że i w Sopocie przed ostatnią wojną istniała jakaś stała wystawa kaszubska.

Teraz co do znaczenia miasta kaszubskiego Wejherowa, to słynęło i słynie ono przede wszystkim ze swej „Kalwarii“, którą założył właśnie też ów Jakób Wejher, na pamiątkę niedawnego ocalenia swego życia złożył ślub Panu Bogu, że wystawi stację Męki Pańskiej (w takich odległościach, jakie były kiedyś za życia Chrystusa, które musiał On odbywać aż do Krzyża swego konania) co też spełnił. Do tej Kalwarii z Kościerzyny, Gdańska, Pucka itd. idą pątnicy pieszo, śpiewając, z rozwiniętymi chorągiewkami bo lud kaszubski jest bardzo wierzący.

Wejherowo słynie zatem najwięcej ze swych urządzeń religijnych, ze swej „Kalwarii“, a na drugim planie dopiero jako letnisko, bo takich na Kaszubah jest dzisiaj dużo.

Dalej: jeśli się pisze „dr A. Majkowski“, to należałoby pisać i „ks. dr Heyke“, a nie Heyka, bo to jest źle. „Heyków“ jest więcej na Kaszubah, a ten, co pisał dla ludu kaszubskiego, nazywa się „ks. dr Heyke“. Poznałam go kiedyś osobiście u wujostwa, gdy był jeszcze

wikarym w Lubawie na Pomorzu. Nie należy on także do pisarzy „młodego pokolenia“, tak jak i dr A. Majkowski; był starszym już wtedy odemnie o 6—8 lat, a ja już jestem kilka lat po 50-ce.

Stąd nie tylko „młode pokolenie“ pisze o Kaszubah, lecz przede wszystkim budziło Kaszubów i uświadamiało to „starsze“. Mogłabym jeszcze dużo dodać i napisać o Kaszubah, lecz sprawa ta wymagałaby dłuższego opracowania i osobnego artykułu.

Maria Korycińska

Już czas na spowiedź wielkanocną

W ODRZYWOLE

Dnia 2 lutego odbył się pogrzeb śp. ks. Jana Matuszczaka, kapłana diecezji włocławskiej, który w trzecim roku kapłaństwa zakończył swoje piękne życie. W pogrzebie wzięli udział księża z Włocławka: ks. prof. Andrzejewski, ks. prof. Tomaszewski i ks. notariusz Pogorzala.

Rady praktyczne

KORZYSCI Z SOLI

Atrament gdy zblaknie w kałamarnu lub butelce, dodać do niego pół łyżeczki soli kuchennej i kilka kropli mocnego octu, a kolor jego powróci do pierwotnego.

Dywanry zatrzymują świeżość i barwę, jeśli je przed wytrzepaniem przetrzemy szmatką zwilżoną solą, albo też czystą szmatką zwilżoną rozczynem solnym.

Czarne sukno nie traci barwy w praniu i nie sztywnieje, jeśli do wody dodamy soli.

Koszykowe i słomiane wyroby zmyte słoną wodą, doskonale czyszczą się.

Pluskwy wytępić możemy rozpuszczoną w litrze wody solą. Do czyszczenia przedmiotów mosiężnych używa się soli z octem.

Rdzy i plamy od atramentu usuwa sól rozpuszczona w soku cytrynowym, przy działaniu promieni słonecznych. Łyżeczka wody wsypana do nafty podwyższa światło. Jeżeli wędliny zaplesniały oczyścić i dobrze posmarować solą rozpuszczoną w wodzie tak, aby utworzyć z niej gęstą masę. Właśnie sól nie dopuszcza do pleśni.

Brak soli w potrawach, powoduje różne opuchliny u ludzi długi czas nie korzystających z soli, jak to było w czasie wojny w obozach i więzieniach.

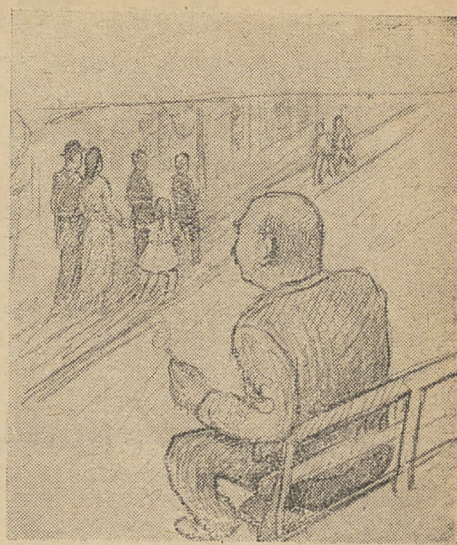
PEKNIĘCIA CIAŁA I SKÓRY

Rany powstałe z pęknięcia ciała i skóry usunąć możemy przez moczenie rąk w odwarze z otrąb, krochmalu, również smarując olejkami migdałowymi, oliwą, wazeliną i jakimkolwiek tłuszczem.

W. K. Kruszynianka

Prawdziwy geniusz zachowuje zawsze prostotę dziecka.

Uprawiać nauki a nie kochać ludzi, jest to zapalać pochodnie, a zamykać oczy.



Pan prezes starych kawalerów rozmyśla

Przyznać muszę, że podoba mi się ta grupka ludzi: mąż i żona w otoczeniu swych dzieci. Widać, że są zadowoleni z życia i szczęśliwi w swym zespolonym kółku rodzinnym. Żyją wspólnym życiem, związani wspólnymi radościami, wspólnymi smutkami. Radości ojca, czy matki są radościami dziecka, smutek dziecka staje się udziałem rodziców. Takie życie znosi się łatwiej.

Szczęśliwy musi być człowiek, który cieszyć się może tą świadomością, że nie jest w zvciu swym osamotnionym, że są bliskie mu serca, dla których jego osoba jest bardzo droga i kochana.

Kiedy wraca po całodziennej pracy wie, że ktoś wybiegnie na jego spotkanie, ktoś do niego najczulszym słowem zagada, małe dziecko w pieśczości: na kolanach usiądzie, w niebezpieczeństwie do niego uciekać się będzie. Taki człowiek z radością pracuje. Dla dzieci pracuje.

Niestety zvcie moje jest inne. Jestem samotny... Nikt się mną nie zainteresuje, nie podzieli swych smutków, czy radości. Pracuję sam dla siebie... Cierpię sam... Dziś jestem samowystarczalny a co będzie w przyszłości? Lepiej o tym nie myśleć... Przyznać muszę, że zrobiłem w życiu wielką pomyłkę

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Jeżus Chrystus (2 tomy) napisał O. Atanazy Urban Fic O. P. Wyd. Pallotinum, Poznań 1951 r.

Katolicyzm a pokój, napisał ks. dr Zygmunt Kozubski prof. U. W. Wyd. Komisja intelektualistów, Warszawa.

Jeżu, Dobry Pasterzu, modlitewnik dla dorosłych. Wyd. „Pax, Warszawa 1951.

Zal jest wiosną cnot.

Kto kryje swe błędy chce je popełnić jeszcze.

Znać człowieka, jest to znać jego twarz nie serce.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Bydgoszcz,
ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie
zł 7.20, półroczna zł 14.40 roczna — zł 28.

BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86

Nr zam. 340 — 12.2.52 — E-3-15283 — 25.000

Druk ukończono 4.8.52.